GŁOS ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Miesięcznik parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie

Nr 3 (173) Rok XV Marzec 2013 ISSN 1508-5910

HABEMUS PAPAM

Oznajmiam wam radość wielką: mamy papieża Najczcigodniejszego i Najprzewielebniejszego Pana Kardynała Świętego Kościoła Rzymskokatolickiego – Jorge Mario Bergoglio, który przybrał sobie imię Franciszek

HABEMUS PAPAM

Jorge Mario Bergoglio urodził się 17 grudnia 1936 r. w Buenos Aires jako jedno z pięciorga dzieci w rodzinie włoskiego imigranta – pracownika kolei. Z wykształcenia jest technikiem chemikiem. 11 marca 1958 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego – nowicjat odbywał w Chile, gdzie kształcił się w zakresie przedmiotów humanistycznych, a następnie w Kolegium św. Józefa w podstołecznym San Miguel, gdzie uzyskał licencjat z filozofii. Studiował następnie literaturę i psychologię w Kolegium Maryi Niepokalanej w Santa Fe i w Kolegium Zbawiciela w Buenos Aires.

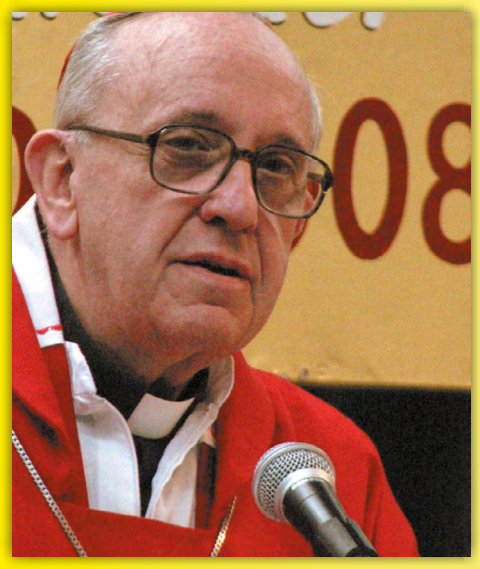

13 grudnia 1969 r. przyjął święcenia kapłańskie, po czym kontynuował studia w Hiszpanii i tam 22 kwietnia 1973 r. złożył śluby wieczyste w swym zakonie. Po powrocie do kraju był m.in. mistrzem nowicjatu, wykładowcą na wydziale teologicznym w swym dawnym kolegium w San Miguel, a w latach 1973-79 prowincjałem jezuitów w Argentynie. W tym czasie wyjeżdżał również kilkakrotnie na dłuższe lub krótsze pobyty do Niemiec. W latach 1980-86 był rektorem w San Miguel.

20 maja 1992 Jan Paweł II mianował 55-letniego wówczas jezuitę biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires; sakrę nowy hierarcha przyjął 27 czerwca tegoż roku z rąk ówczesnego arcybiskupa stolicy kard. Antonio Quarracino. Jego zawołaniem biskupim są słowa „Miserando atque eligendo". 3 czerwca 1997 r. Ojciec Święty powołał hierarchę na arcybiskupa koadiutora z prawem następstwa, a w niecały rok później – 28 lutego 1998 mianował go arcybiskupem metropolitą jego rodzinnego miasta. 30 listopada tegoż roku papież mianował go jednocześnie ordynariuszem dla wiernych obrządków wschodnich w Argentynie, niemających własnego biskupa.

Na konsystorzu 21 lutego 2001 r. papież włączył go w skład Kolegium Kardynalskiego, przyznając mu jako kościół tytularny w Rzymie świątynię pw. św. Roberta Bellarmina. Jako biskup i kardynał hierarcha uczestniczył w wielu ważnych wydarzeniach kościelnych z Synodami Biskupów na czele. W latach 2005-11 przez dwie 3-letnie kadencje był przewodniczącym Argentyńskiej Konferencji Biskupiej.

W dniach 18-19 kwietnia 2005 r. wziął udział w konklawe, które wybrało Benedykta XVI. 23 lutego 2013 r. ustępujący papież mianował argentyńskiego hierarchę-jezuitę członkiem Papieskiej Komisji ds. Ameryki Łacińskiej, działającej w ramach Kongregacji ds. Biskupów.

13 marca 2013 r. wybrany przez konklawe na 266 następcę św. Piotra. Przyjął imię Franciszek.

KAI

Herb papieski: na niebieskim tle umieszczono symbole godności papieskiej, takie same jak miało to miejsce w przypadku Benedykta XVI (mitra umieszczona między skrzyżowanymi kluczami złotym i srebrnym, związanymi czerwonym sznurem). Na górze umieszczono symbol zakonu, z którego pochodzi nowy papież – Towarzystwa Jezusowego. Na tle jaśniejącego słońca widnieją litery IHS, czyli monogram Chrystusa. Nad literą H wznosi się krzyż, poniżej niej trzy czarne gwoździe. Na dole znajduje się gwiazda i kwiat nardowy. Gwiazda, według starożytnej tradycji heraldycznej, symbolizuje Maryję Pannę, Matkę Chrystusa i Kościoła, podczas gdy kwiat nardowy wskazuje św. Józefa, patrona Kościoła powszechnego. W tradycji ikonograficznej krajów języka hiszpańskiego św. Józef jest przedstawiany z gałązką nardu w ręku. W ten sposób papież Franciszek chciał podkreślić swoje nabożeństwo do Matki Bożej i św. Józefa.

Motto papieża Franciszka zaczerpnięte jest z homilii św. Bedy Czcigodnego (Homila 21; CCL 122, 149-151), który komentując ewangeliczny epizod powołania św. Mateusza, pisze: «Vidit ergo Iesus publicanum et quia miserando atque eligendo vidit, ait illi Sequere me" (Jezus zobaczył celnika, a ponieważ było to spojrzenie zmiłowania i wyboru, rzekł do niego: «Pójdź za Mną»).

Msza św. pontyfikalna papieża Franciszka. Watykan, 19 marca 2013 r.

Chociaż minęło już osiem wieków, odkąd Grzegorz X wprowadził do obiegu prawnego i kościelnego słowo „konklawe", Kościół nie zmienił gruntownie zasad wyboru papieża. Nadal zapewnia kardynałom elektorom maksymalną niezależność od wpływów zewnętrznych.

Mimo że oczy całego świata przez najbliższe dni będą wpatrzone w Kaplicę Sykstyńską, o tym, jak będzie przebiegać głosowanie, nikt z nas nigdy się nie dowie. Choć żyjemy w epoce komputerów i różnorakich narzędzi służących do nagrywania obrazu i dźwięku, nikt nie odważy się przekazać żadnej informacji. Kardynałowie elektorzy zobowiązani są bowiem do absolutnego zachowania tajemnicy wyboru papieża. Za jej złamanie na mocy samego prawa grozi najwyższa kara – ekskomunika. Szczegóły na zawsze więc pozostaną zamknięte pod sklepieniem Kaplicy Sykstyńskiej, na którym ponad pół tysiąca lat temu swoje freski malował Michał Anioł. Od 1492 r. odbywa się w niej każde konklawe – to dla Polaków najbardziej pamiętne, w październiku 1978 r., i to pierwsze w tym tysiącleciu, w kwietniu 2005 r.

„Wypróbowana" praktyka Kościoła

Wszystko na pewno odbędzie się z jak największą, wprost fotograficzną dbałością o zachowanie tradycji, mimo że będzie to pierwsze od ponad 700 lat konklawe zwołane z powodu ustąpienia papieża z urzędu, a nie jego śmierci. Kiedy piszę te słowa, nie jest jeszcze znana konkretna data jego rozpoczęcia. Do Rzymu nie przybyli jeszcze wszyscy kardynałowie elektorzy. Wiadomo jednak, że w Kaplicy Sykstyńskiej zostaną ustawione krzesła z drewna wiśniowego i 12 stołów nakrytych bordową satyną. Osobne miejsce będzie przeznaczone na Pismo Święte i urnę do głosowania. Każdy elektor otrzyma pióro, czerwoną podkładkę i prostokątną kartę do głosowania, zapisaną w górnej połowie drukiem: „Eligo in Summum Pontificem (Wybieram jako papieża...)", w dolnej części karty będzie natomiast miejsce na wpisanie imienia elekta. Jak wyjaśnił przewodniczący zespołów, czuwający nad przebiegiem przygotowań do konklawe, inż. Paolo Sagretti, jedynym odstępstwem od tradycji będzie zmiana materiałów używanych do palenia w przygotowanych już piecykach, dzięki którym z komina Kaplicy Sykstyńskiej unosi się po każdym głosowaniu dym: biały obwieszcza wybór nowego papieża, czarny oznacza niepowodzenie. Pewne jest też, że rozpoczęcie konklawe może być przyspieszone, jeśli będzie stwierdzona obecność wszystkich kardynałów elektorów. Postanowił o tym Benedykt XVI na mocy ogłoszonego 25 lutego listu apostolskiego w formie motu proprio De nonnullis mutationibus in normis ad electionem Romani Pontificis attinentibus (O niektórych modyfikacjach norm dotyczących wyboru Biskupa Rzymu), modyfikującego nr 37 konstytucji apostolskiej Universi Dominici Gregis Jana Pawła II z 1996 r. Głosił on, że konklawe powinno rozpocząć się między 15. a 20. dniem od śmierci papieża. Dlaczego jednak, choć żyjemy w XXI stuleciu, wybór papieża dokonuje się w tak „specyficznych" warunkach, „pod kluczem" (cum clave), skoro do IV w. biskupa Rzymu, podobnie jak i innych biskupów, wybierało duchowieństwo rzymskie wraz z ludem? Konklawe, czyli zgromadzenie kardynałów zebranych w celu wyboru nowego papieża, jest praktyką znaną i od stuleci „wypróbowaną" w Kościele. W ciągu wieków, zwłaszcza w XX w., wprowadzono jedynie procedury usprawniające jego przebieg.

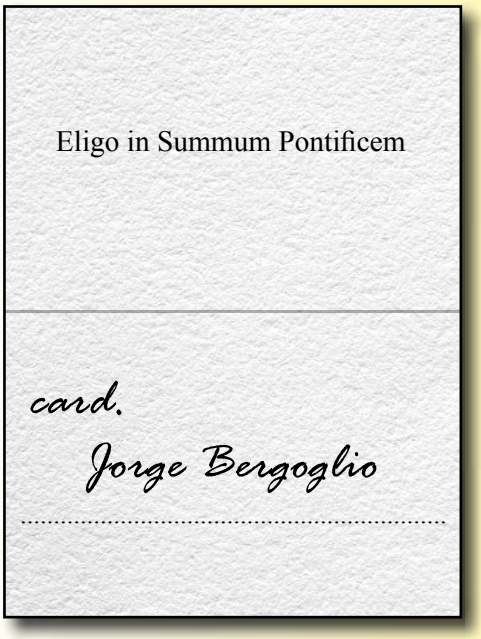

Konklawe pod gołym dachem

Dopiero w 1130 r., po raz pierwszy w historii Kościoła, wyłącznie kolegium kardynalskie dokonało wyboru papieża – Innocentego II. Trzeba było poczekać jeszcze niemal 50 lat, by przepis ten potwierdził Sobór Lateranski III. Choć nie używano jeszcze wówczas słowa „konklawe", ustalono zasadę większości dwóch trzecich głosów, by zapobiec zbytniemu przeciąganiu się obrad. Jak się jednak później okazało, nawet mała liczba elektorów nie gwarantowała szybkiego wyboru papieża. Jest rok 1241. W Rzymie umiera papież Grzegorz IX. Kolegium kardynalskie liczy zaledwie 12 członków, w dodatku dwóch z nich jest uwięzionych przez niemieckiego cesarza Fryderyka II, który w ten sposób chce wywrzeć wpływy na pozostałych hierarchów. Wybory ciągnęłyby się pewnie w nieskończoność, gdyby nie podjęto zaskakującej wówczas decyzji, która dość szybko przełamała impas w całej sprawie. Władze Rzymu postanowiły zamknąć kardynałów w południowo-wschodnim skrzydle Palatynu, tak by mogli kontaktować się tylko między sobą. Opornych elektorów do wyboru zmobilizowała jednak dopiero groźba użycia wojska. Po dwóch miesiącach wybrali Celestyna IV. Nie był to bynajmniej najdłuższy w historii wybór biskupa Rzymu. Bywało, że obrady trwały niemal rok (Mikołaj IV, 1288; Klemens V, 1305; Wiktor III, 1085/1086). Dwa i pół roku trwały obrady, zanim ogłoszono następcę Celestyna IV – Innocentego IV. Przełomowe okazało się jednak konklawe po śmierci Klemensa IV w 1268 r. w niewielkim Viterbo. Aż trudno dziś uwierzyć, że sede vacante trwało... 1006 dni (niemal trzy lata). Zapewnienie kardynałom przez tak długi czas wszelkich wygód pałacowych, łącznie z wyśmienitą kuchnią, w końcu zaczęło przerastać możliwości finansowe mieszkańców niewielkiego miasteczka pod Rzymem. Zdeterminowani poprosili o pomoc dowódcę straży miejskiej, kapitana Rainero Gattiego. Ten bez większego zastanowienia zamurował drzwi do sali pałacu, w którym obradowali kardynałowie i zmniejszył im racje żywnościowe. Kiedy to nie pomogło, sięgnięto po środek ostateczny – rozebrano dach pałacu. Okazało się szybko, że ziąb, wiatr i deszcz zrobiły swoje – kardynałowie wybrali archidiakona z Leodium (nie kardynała!), Teobalda Viscontiego, który przyjął imię Grzegorza X. Mieszkańcy Viterbo w końcu mogli odetchnąć z ulgą, a sam nowy biskup Rzymu postanowił uporządkować sprawy związane z wyborem papieża. Zasady i tryb elekcji opisał w konstytucji Ubi periculum, wydanej w 1274 r. W myśl nowej procedury na czas elekcji kardynałowie musieli być zamykani pod kluczem (cum clave), a racje żywnościowe miały być im zmniejszane, jeśli nie dokonali wyboru w ciągu trzech pierwszych dni, po tygodniu mogli jeść tylko chleb i pić wodę.

Dom św. Marty

Przepisy dotyczące konklawe zmieniały się wiele razy w ciągu wieków. Niezmienny pozostał jednak zakaz kontaktów ze światem zewnętrznym. Kardynałom nie wolno w tym czasie oglądać telewizji, słuchać radia, czytać gazet ani nawet używać telefonów. Nie wolno im też rozmawiać z osobami z zewnątrz. Chodzi o to, by nikt nie próbował na nich wywierać nacisków. Aż do czasu wyboru Jana Pawła II w 1978 r. do szybkiego wyboru biskupa Rzymu miały mobilizować warunki, w jakich mieszkali w czasie konklawe. Niewielkie pokoje w zaadaptowanych salach watykańskich były wyposażone jedynie w żelazne łóżko, stolik do pisania, krzesło, miednicę do mycia i dzbanek z wodą. Podczas obecnego konklawe wielu kardynałów już po raz drugi za-

mieszka w Domu św. Marty, wybudowanym na polecenie Jana Pawła II. Jest to przestronny budynek położony po lewej stronie od bazyliki św. Piotra. Ta rezydencja mieszcząca kaplicę, jadalnię i rodzaj świetlicy do spotkań i rozmów oraz 106 skromnie urządzonych małych apartamentów, 22 pojedynczych pokoi i jednego dużego mieszkania, przeznaczona jest właśnie dla kardynałów przybywających do Rzymu z powodu konklawe. Zatrzymują się też tam elektorzy posiadający rezydencje na terenie Watykanu, sekretarz Kolegium Kardynalskiego, >>>

>>> mistrz celebracji liturgicznych, spowiednicy oraz lekarze dyżurni. Papież Polak w konstytucji apostolskiej Universi Dominici Gregis (O wakacie Stolicy Apostolskiej i wyborze Biskupa Rzymskiego)wyznaczył sztywne zasady, które obowiązują wszystkich mieszkańców Domu św. Marty w czasie konklawe; wszyscy składają przysięgę zachowania całkowitej tajemnicy. Dom, podobnie jak Kaplica Sykstyńska, zostaje zamknięty dla osób nieupoważnionych i pozostaje pod pieczą kardynała kamerlinga.

Extra omnes

Cała procedura wyboru nowego papieża, już po raz drugi w tym tysiącleciu, odbędzie się zgodnie z zaleceniami powyższego dokumentu. Warto przypomnieć, że w skład kolegium elektorskiego wchodzą kardynałowie, którzy w dniu wyboru nie ukończyli 80. roku życia, oraz katoliccy patriarchowie Kościołów wschodnich (liczba elektorów nie może przekroczyć 120). Konklawe rozpocznie się uroczystą, otwartą dla wszystkich wiernych Mszą św. „pro eligendo Papa" (o wybór papieża) koncelebrowaną przez kardynałów elektorów w bazylice św. Piotra. Formalne rozpoczęcie konklawe przewidziane jest na godziny popołudniowe. Wszyscy chyba dobrze pamiętamy obrazy z kamer telewizyjnych, które śledziły orszak ubranych w czerwone ornaty elektorów podążających z Kaplicy Paulińskiej do Kaplicy Sykstyńskiej i przywołujących asystencji Ducha Świętego, podczas śpiewu Veni Creator. W Kaplicy Sykstyńskiej odczytywana jest rota przysięgi: „Przede wszystkim przyrzekamy i przysięgamy zachować z największą wiernością i wobec wszystkich, tak duchownych, jak i świeckich, tajemnicę związaną z tym wszystkim, co w jakikolwiek sposób odnosi się do wyboru Biskupa Rzymskiego...". Kiedy ostatni kardynał podejdzie do ołtarza i położy rękę na Piśmie Świętym, tym samym osobiście zobowiązując się do wypełnienia przysięgi, kardynał kamerling wypowie znamienne słowa: Extra omnes (wszyscy na zewnątrz). Wówczas osoby towarzyszące muszą opuścić kaplicę. Drzwi zostają zaryglowane i zapieczętowane. Na początku spośród elektorów losuje się trzech skrutatorów, którzy przeprowadzają głosowanie i liczą głosy, i trzech rewizorów, którzy sprawują pieczę nad poprawnością głosowania. Samo głosowanie jest tajne i anonimowe. Na wcześniej rozdanych prostokątnych kartkach każdy kardynał zapisuje nazwisko tego, którego uważa za najodpowiedniejszego kandydata na papieża, następnie zgina ją w pół, unosi, by była widoczna, i udaje się do urny wyborczej. Wrzucając kartę, składa jeszcze jedną przysięgę: „Wzywam na świadka Chrystusa Pana, który mnie osądzi, że swój głos oddałem na tego, o którym – według Boga – uważam, że powinien zostać wybrany".

Urny do głosowania

Kto wchodzi do Kaplicy Sykstyńskiej papieżem...

Kiedy wszystkie głosy zostaną oddane, skrutatorzy liczą karty do głosowania. Następnie, jeśli wszystko się zgadza, głośno odczytywane są nazwiska zapisane przez elektorów. Aby wybór był dokonany, kandydat musi uzyskać dwie trzecie głosów plus jeden. Jeśli pierwsze głosowanie nie przyniesie wyniku, powtarza się je aż do skutku. Codziennie odbywają się cztery serie głosowań: dwie przed południem i dwie po południu. To Jan Paweł II w konstytucji zastrzegł, że gdyby nie dokonano wyboru w ciągu trzech dni, przewidziany jest dzień przerwy na modlitwę i swobodną rozmowę. Następnie elektorzy przystępują do kolejnej serii głosowań. Gdyby jednak trzydziestodniowa elekcja nie przyniosła rozstrzygnięcia, o wyborze decyduje większość absolutna głosujących plus jeden. W żadnym wypadku nie można wybierać przez aklamację. Wybór musi być jeszcze potwierdzony przez samego kandydata. Dziekan kolegium wyborców pyta elekta, czy „przyjmuje kanoniczny wybór na Najwyższego Kapłana". Uzyskawszy zgodę, prosi go o podanie nowego imienia. Od tego momentu elekt automatycznie staje się biskupem Kościoła rzymskiego i obejmuje pełną i najwyższą władzę w Kościele powszechnym. Jeśli nie jest biskupem, a taką możliwość też przewidują przepisy, natychmiast po wyborze musi przyjąć sakrę. O dokonanym wyborze nowego papieża świat „informuje" biały dym, unoszący się z Kaplicy Sykstyńskiej, a powstały ze spalenia kartek do głosowania. Zgromadzonym na placu św. Piotra wypowiada z balkonu bazyliki św. Piotra znamienne słowa: „Annuntio vobis gaudium magnum: habemus papam – Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, Sacrae Catholicae Romanae Cardinalem..., quis imposuit sibi nomen...." („Oznajmiam wam radość wielką: mamy papieża – Najczcigodniejszego i Najprzewielebniejszego Pana Kardynała Świętego Kościoła Rzymskokatolickiego – tu się wymienia jego imię i nazwisko rodowe – który przybrał sobie imię..."). Po tych słowach ukazuje się nowy papież w szatach pontyfikalnych i udziela zebranym pierwszego błogosławieństwa Urbi et Orbi.

Małgorzata Szewczyk
Przewodnik Katolicki
10/2013

PRZEWODNIK KATOLICKI

Rocznie na świecie dokonuje się około 50 milionów zabójstw dzieci poczętych. Badania pokazują, że łączna liczba aborcji przeprowadzanych co roku w Wielkiej Brytanii, Francji i Rumunii równa jest całkowitej liczbie populacji dziesięciu najmniejszych państw członkowskich UE. W Unii co 25 sekund uśmiercane jest jedno nienarodzone dziecko. Rocznie ginie w ten sposób 1 mln 200 tys. istnień ludzkich; 19% wszystkich ciąż kończy się aborcją. W sumie od 1990 r. zabito 28 mln dzieci. Według statystyk, aborcja jest główną przyczyną śmierci ludzi.

W Rosji dziecko poczęte zabijane jest co minutę. Według danych WHO statystyczna kobieta w Rosji dwa razy w ciągu życia uśmierca w swoim łonie dziecko. Wielka Brytania stała się ostatnio „stolicą aborcyjną Europy". Jest piąta w rankingu pod względem liczby dokonywanych „zabiegów aborcji" na świecie, za Rosją, USA, Indiami i Japonią. W Hiszpanii przez 23 lata od wejścia w życie ustawy dopuszczającej aborcję dokonano ponad 1,2 mln tzw. zabiegów. Pod każdą z tych liczb kryje się unicestwione niewinne ludzkie życie...

Jak podają statystyki, na świecie każdego roku dokonuje się 32-46 aborcji na 1.000 kobiet w wieku reprodukcyjnym (od 15 do 44 lat). W państwach byłego Związku Sowieckiego wskaźnik aborcji wynosi 112-186 na 1000 kobiet w ciągu roku.

Jeśli chodzi o Polskę, z rządowego raportu dotyczącego wykonania w 2008 roku przepisów ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży wynika, że w 2008 roku dokonano 499 tzw. legalnych aborcji. Ta liczba zwiększyła się o 177 w porównaniu z poprzednim rokiem i jest o 159 aborcji wyższa niż w 2006 roku. W 2008 roku znacznie wzrosła też liczba stwierdzonych przez policję przypadków nielegalnych aborcji, z 45 do 188. Tak wyglądają oficjalne dane. Przerażają... Pod każdą z tych liczb kryje się unicestwione życie... Jak wyglądają dane nieoficjalne, na pewno nie można powiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że są jeszcze bardziej przerażające...

Cieszy jednak fakt, że pojawiają się coraz liczniejsze inicjatywy pro-life. Ludzie się budzą... W ostatnim czasie chyba najbardziej wzruszający był marsz odbywający się pod hasłem „Każde życie jest ważne", który przeszedł ulicami Madrytu. Wzięło w nim udział przeszło milion osób. Podobne manifestacje odbyły się także w ponad 80 pozostałych miastach Hiszpanii. Takie marsze organizowane są także w innych państwach, np. w stolicy Kostaryki udział w marszu dla życia i rodziny wzięło 50.000 osób.

Źródło: Małgorzata Pabis „Nasz Dziennik"

Zbliżająca się Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie oraz związany z nią Dzień Świętości Życia przywodzą mi na myśl wydarzenia, które niedawno były moim udziałem.

Największym darem, jakim Bóg obdarzył kobietę, jest macierzyństwo. Nie ma dla mnie większej wartości niż poczęte życie. Wspominam moment, w którym kawałek plastiku z dwiema czerwonymi kreskami potwierdził moje przypuszczenia, że z mężem zostaniemy rodzicami. Pamiętam dobrze wzruszenie i serdeczny uścisk męża. Tego dnia w pracy nie mogłam przestać myśleć o szczęściu, jakie nas spotkało. Siedziałam na spotkaniu służbowym a pod moim sercem rosło Maleństwo. Kolejne wzruszenie to wizyta u lekarza i mały pulsujący na ekranie aparatu USG punkcik – serce! Potem było wiele pięknych momentów: powiadomienie rodziny, określenie płci dziecka, pierwsze ruchy, najpierw nieśmiałe, delikatne, później radosne kopniaki. Jednak najwspanialszym przeżyciem było ujrzenie synka podczas porodu, jego pierwszy krzyk, ciepło jego ciała na mojej piersi.

Kiedy byłam w ciąży często myślałam o Maryi. Jak bardzo musiała kochać Boga? Wiadomość, że urodzi Jezusa spadła na nią nagle, a przecież była młoda, niezbyt bogata, miała plany na przyszłość, narzeczonego Józefa, a mimo wszystko przyjęła z pokorą to, co Pan Bóg dla niej zaplanował. W dzisiejszym świecie pewnie taka sytuacja wywołałaby oburzenie i wiele dyskusji: że była zbyt młoda, że zbyt biedna, że musiała zrezygnować ze swoich marzeń i planów.

Tak wiele jest matek, które mają wątpliwości, boją się trudu macierzyństwa. Niekiedy zmanipulowane przez rodzinę, środowisko myślą o usunięciu dziecka. Dlatego tak bardzo ważne jest, abyśmy podjęli Duchową Adopcję i modlili się, aby wzorem Maryi przyjęły swoje dzieci z radością i miłością. Dla nas to tylko kilka minut modlitwy, dla nienarodzonych dzieci – ratunek.

Ola – młoda mama

Przyjdź i ocal mi życie

Zapraszamy
do podjęcia Duchowej Adopcji
dziecka poczętego,
w poniedziałek, 8 kwietnia,
na Mszy św. o godz. 18:30.

Czym jest Duchowa Adopcja?

Pełna poprawna nazwa brzmi: „Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego Zagrożonego Zagładą". Nie jest to więc adopcja prawna dziecka po urodzeniu, pozbawionego opieki rodzicielskiej, do rodziny zastępczej, ale adopcja duchowa dziecka poczętego zagrożonego zabiciem w łonie matki. Wyrażana jest osobistą modlitwą jednej osoby o ocalenie życia dziecka wybranego przez Boga Dawcę Życia. Trwa przez 9 miesięcy, okres wzrostu dziecka w łonie matki. Zobowiązanie adopcyjne, poprzedza przyrzeczenie, które je utwierdza.

Dla chcącego nic trudnego…

Poranek był jak zwykle gwarny i wesoły. W klasie IIb właśnie miała się zacząć katecheza, kiedy do sali weszły naburmuszone Zosia i Julia. Dzień wcześniej Zosia wyjątkowo usiadła w ławce z Weroniką, a Julka poczuła się z tego powodu bardzo urażona i zazdrosna o przyjaciółkę. Zosia również uniosła się honorem i efekt był taki, że od wczoraj nie odezwały się do siebie ani słowem. Teraz także usiadły osobno – każda w innej ławce.

Było już chwilę po dzwonku, a księdza Piotra wciąż nie było widać. Dzieci z niepokojem spoglądały na puste miejsce przy biurku. Dlaczego ksiądz się spóźnia? Przecież zawsze jest taki punktualny.

– Może coś się stało? – powiedziała ze smutną miną Karolina.

– Nie denerwujcie się, na pewno ksiądz zaraz przyjdzie – uspokajał jak zawsze opanowany Tomek.

Nagle do klasy szybkim krokiem wkroczył ksiądz Piotr.

– Kochani, przepraszam was bardzo – rzekł zdyszany – ale musiałem przed lekcją pójść do chorej pani, która prosiła o spowiedź i Komunię Świętą.

– A my martwiliśmy się, że coś się stało – powiedziała Karolinka.

Ksiądz się uśmiechnął.

– No cóż, jest wielu potrzebujących ludzi, którym jako kapłani staramy się pomagać. Czasami się nawet zdarzy, że spóźnimy się na lekcję. Ale na szczęście moje spóźnienie nie jest zbyt duże. Poza tym, dzięki tej chorej pani powinniście coś sobie uświadomić…

W klasie zapanowała idealna cisza, a po chwili ksiądz Piotr ciągnął dalej:

– Możecie zrozumieć, jak ważną sprawą są w życiu człowieka sakramenty pokuty i Eucharystii! Nawet kiedy leży się chorym, pragnie się spotkania z Chrystusem w tych sakramentach. A dzień, kiedy po raz pierwszy spotkacie się z Panem Jezusem w Komunii Świętej, zbliża się coraz większymi krokami.

Dzieci poczuły, że nie mogą się doczekać tych pięknych chwil.

– Pamiętajcie jednak, że do tak ważnych wydarzeń trzeba się jak najlepiej przygotować. Dlatego dzisiaj będziemy rozmawiać o kolejnym z pięciu warunków dobrej spowiedzi, czyli o postanowieniu poprawy. Jak myślicie, na czym polega ten warunek?

– Na tym, że chcemy być już dobrzy i pragniemy naprawić wyrządzone zło – powiedziała Zosia, czerwieniąc się, bo właśnie pomyślała o swojej kłótni z Julią.

– Piękna odpowiedź! Tak, właśnie tak. Co w takim razie trzeba zrobić, żeby spełnić ten warunek?

W klasie zapanowała cisza. To było trudne pytanie, ale ksiądz nie dawał za wygraną.

– Zadam wam zagadkę – powiedział. – Jakie są trzy najpiękniejsze, a zarazem najtrudniejsze słowa?

– Ja wiem, ja wiem! – krzyczała głośno Julia. – Te słowa to: „dziękuję”, „proszę” i „przepraszam”!

Ksiądz Piotr pokiwał głową.

– Tak, Julio. Chodzi mi zwłaszcza o słowo „przepraszam”. Postanowienie poprawy to czasami podjęcie decyzji, że pójdę do kolegi, na którego się pogniewałem, i zwyczajnie przeproszę za swoje zachowanie. To takie proste, a zarazem trudne! Ale pamiętajcie: dla chcącego nic trudnego! Dlatego mam do was prośbę: jeśli ktoś z was pokłócił się z kolegą lub koleżanką, sprawił przykrość mamie lub tacie – niech już teraz postanowi, że użyje dziś tego najpiękniejszego słowa i powie „przepraszam”. Dobrze?

– Taaaak! – odpowiedziały chórem dzieci.

Tylko Zosia i Julia mruknęły coś pod nosem, spoglądając na siebie z ukosa.

W czasie przerwy Zosia miała ochotę podejść do Julii i z nią porozmawiać. Przecież nie mogą gniewać się na siebie bez końca. Poza tym ta obietnica złożona księdzu Piotrowi…

Julia też coraz częściej spoglądała w stronę Zosi. Podjęła decyzję, że przeprosi koleżankę za swoje zachowanie, bo przecież nie warto tracić czasu i trzeba postanowić poprawę – tak przecież powiedział ksiądz Piotr. Ale jakże trudno wykonać pierwszy krok!

W końcu obie ruszyły w swoją stronę i kiedy stanęły naprzeciwko, prawie równocześnie powiedziały:

– Przepraszam…

To piękne słowo zadziałało jak czarodziejskie zaklęcie. Na twarzach dziewczynek można było zobaczyć szczery uśmiech, a Julia odważyła się powiedzieć więcej:

– Zosiu, przepraszam, że byłam zazdrosna.

Przecież wiem, że nie chciałaś zrobić mi przykrości.

– A ja przepraszam, że się na ciebie obraziłam – powiedziała Zosia.

Teraz obie dziewczynki poczuły ulgę. Mocno się uścisnęły, a Zosia z radością stwierdziła:

– Wiesz, ksiądz Piotr miał rację. Nie warto się gniewać. O wiele przyjemniej jest, kiedy żyje się w zgodzie ze wszystkimi.

Zwłaszcza z najlepszą koleżanką.

– Masz rację. Poza tym powiedzieć „przepraszam” wcale nie jest tak trudno. Wystarczy chcieć.

Anna Michna

...i młodzieży

Odkryć wielkość Zmartwychwstania

Rozpoczynając Wielki Tydzień, zadajmy sobie pytanie: Jeśli bycie szczęśliwym to najgłębsza warstwa ludzkich tęsknot i najważniejsze pragnienia człowieka, to kim jest dla nas Jezus? Czy Go potrzebujemy? Skoro ludzkie serce może być spokojne, zanim spocznie w Bogu, to czy Bóg jest w ogóle nam potrzebny do szczęścia? Zbliżając się do Paschy, próbujemy odpowiedzieć na pytanie: Czy nasze tęsknoty mają przed sobą jakąś perspektywę? Czy możemy mieć nadzieję na ich spełnienie, czy też musimy pogodzić się z tym, że to fajne, dziecinne bajki, które muszą zderzyć się z brutalną prawdą o świecie, dla którego kategorie marzeń, tęsknot i nadziei przegrywają z ekonomią i pragmatyką życia?

Spróbujmy popatrzyć na fragment Ewangelii, na opis Ostatniej Wieczerzy. I pod tym kątem, poza Jezusem, mamy jako głównych bohaterów trzy osoby: Judasza, Piotra i Jana. Scena rozgrywa się między nimi. Czas to Ostatnia Wieczerza i te słowa: „Chcę urządzić Paschę z moimi uczniami", a w innej redakcji: „Gorąco pragnąłem". Wraca klimat Betanii, Pan i przyjaciele, którzy siedzą razem, ucztują, żyją.

Ale do piątku jest już znacznie bliżej, niż było w tamten pogodny wieczór przed pięcioma dniami. Chmury gromadzące się nad Jezusem są coraz gęstsze, nawet ta Betania zgromadzona wokół Jezusa zdaje się nie wytrzymywać nawały. Pojawia się pierwszy dramat Judasza – człowieka, który też ma swoje pragnienia i tęsknoty, który na pewno gdzieś, w głębi serca, chce szczęścia i dobra, nie tylko dla siebie. Poszedł za Panem, którym się zachwycił, który ujął go za serce. Szedł za nim przez cały czas nauczania i nie odszedł wtedy, gdy wielu porzuciło Mistrza. On pozostał pośród tych, którzy powiedzieli: „Panie, do kogo pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego". Chyba wielką byłoby naiwnością uznać, że poszedł za Jezusem z wygodnictwa, z konformizmu. A jednak, realizując tę swoją tęsknotę, tak strasznie się gubi. Wychodzi, ucieka z Wieczernika i wychodzi w noc. Tęsknota, która prowadzi w mrok.

Ale też jest Piotr, nasz twardziel, i jego deklaracje: „Panie, życie za Ciebie oddam, wszystko za Ciebie oddam". Nie, nigdy Cię nie zdradzę, absolutnie. Wykluczam to. Pragnienie trwania przy Jezusie, tęsknota za bliskością Nauczyciela i Mistrza. I co z tych szlachetnych pragnień naszej szacownej opoki wyszło? Zupełnie nic, wielka porażka. Jeszcze zanim kogut zapiał, apostoł trzy razy powiedział: „Nie znam Go".

To jeszcze nie wszyscy. Jest i Jan, uczeń, którego Jezus miłował. Spoczywa na piersi Pana. Jest tak blisko Niego. Tylko On pójdzie za Jezusem drogą Krzyża. Tylko on spośród apostołów stanie na Golgocie. Tylko on na to miejsce hańby wniesie coś z Betanii. Właściwie tylko on wie, co tak naprawdę się stało, widział na własne oczy dramat ukrzyżowanego Jezusa bez żadnego romantyzmu, widział cierpiącego człowieka, straszliwie cierpiącego. Ale to on za kilkadziesiąt lat napisze: „Bóg jest miłością". To jego tęsknoty zostaną wypełnione do końca, jego żółty domek ocaleje. Przeszedł przez Golgotę, miejsce, gdzie wszystko się zawaliło, a on ocalał. Pytamy, co zrobić, aby być szczęśliwym, aby nasze tęsknoty nie pomnożyły kiedyś cmentarzyska ludzkich marzeń. Odpowiada nam Jan: „Bądź przy Jezusie. On jest tym, który jedyny może przeprowadzić nas i nasze pragnienia przez największe dramaty i porażki życia". Jan przytulił się do Jezusa i przez Golgotę przeszedł. Judasz odszedł w noc, a Piotr zdradził, zanim nadszedł świt. Jan przeszedł przez noc z Jezusem.

Co to znaczy być z Jezusem? Tu już trzeba sobie samemu odpowiedzieć. To całe nasze życie, spotkanie z Nim w liturgii, w Piśmie Świętym, w modlitwie, spotkanie z Nim w naszej siostrze i naszym bracie. Być z Jezusem oznacza ciągle szukać prawdy i kochać, ile tylko mamy sił.

Moi drodzy, nasze pragnienia i tęsknoty – to chyba najwspanialsza cząstka nas. One mają sens i mają perspektywy, a największą dla nich nadzieją jest Zmartwychwstały Pan, który ocala swoje i nasze człowieczeństwo, razem z tym wszystkim, co ono oznacza.

Po Niedzieli Palmowej, przez dni Triduum, dojdziemy do najcudowniejszego i najbardziej wartościowego doświadczenia naszej wiary, jakim jest Zmartwychwstanie Chrystusa. Zabrzmi w naszych świątyniach radosne „Alleluja". Poniesiemy w procesji figurkę Chrystusa Zmartwychwstałego. Ale czy pójdziemy za Chrystusem żywym?

Przed laty na ekranach amerykańskich kin ukazał się film *Godziny ciemności*, na podstawie powieści pod tytułem *Oścień śmierci*.

Uczony archeolog udaje się do Jerozolimy, aby jeszcze raz zbadać sprawę Jezusa z Nazaretu. Prowadzi tam wnikliwe prace wykopaliskowe i szuka grobu Jezusa. Odnajduje jakiś niezidentyfikowany dotychczas grób, którego położenie i forma zdają się w pełni odpowiadać ewangelicznym przekazom.

Z jedną tylko różnicą: *Grób nie jest pusty! Odnaleziono w nim szczątki człowieka, pochowanego niespełna 2000 lat temu, mężczyzny w średnim wieku.*

Stwierdzono ślady męki poprzedzającej agonię: nakłucia na czaszce, ślady wbijania gwoździ w kościach dłoni i stóp, uszkodzenie żeber na jednym boku, dokonane prawdopodobnie pchnięciem włóczni... Szokująca diagnoza nasuwała się sama: Chrystus nie zmartwychwstał! Chrześcijaństwo jest wielką pomyłką!

Ta wieść idzie w świat: telewizja, radio, wszystkie dzienniki podają wiadomość: Chrystus nie zmartwychwstał!

Na ekranach telewizorów rysuje się koszmarny obraz świata:

Gasną lampki przy tabernakulach, z których usuwa się Najświętszy Sakrament...

Kościoły zamienia się na garaże lub sale koncertowe…

Ekipy porządkowe usuwają przydrożne krzyże...

Rozwiązują się zgromadzenia zakonne…

Księża się żenią...

Z dalekich krajów wracają zawiedzeni misjonarze...

Z byle jakiego powodu rozchodzą się małżeństwa...

Nie ma chętnych do pracy w domach opieki...

Chorych ogarnia rozpacz i beznadzieja...

Świat ogarniają „godziny ciemności"!

Zaskakujący jest jednak epilog tego filmu: na ekranach pojawia się reżyser filmu i wyjaśnia – *Oto tak wyglądałby świat, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, gdyby grób Jego nie był pusty. Ta historia, to fikcja. Chciałem pokazać współczesnemu człowiekowi tę właśnie prawdę. Chciałem przypomnieć, jak bardzo prawda o Zmartwychwstaniu Chrystusa ukształtowała nasz sposób myślenia, wartościowania, działania, jak bardzo wrośnięta jest w naszą podświadomość. Szukamy wciąż przekonujących dowodów na Zmartwychwstanie Chrystusa, gdy tymczasem wystarczy zadać sobie pytanie: Jak wyglądałby świat, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał?*

Ks. Edward

Dlaczego śpicie...? Czuwajcie!

Ks. Dariusz Wesołek

Czas Wielkiego Postu jest zawsze dla mnie czasem wewnętrznego „zatrzymania": zobaczenia, dostrzeżenia tego, co – wydawałoby się – jest oczywiste. Odkrycia rzeczy i ich znaczenia, które – wydawałoby się – dobrze rozumiem. Dlatego w tym roku, przygotowując się do rekolekcji wielkopostnych, wybrałem fragmenty Pisma Świętego, takie „dobrze znane" słowa.

Potem, zgodnie ze swoim zwyczajem, udał się na Górę Oliwną. Szli z Nim także uczniowie. Gdy był już na miejscu, powiedział do nich: «Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie». Wtedy oddalił się od nich mniej więcej na odległość rzutu kamieniem, upadł na kolana i modlił się: «Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ten kielich ode Mnie. Ale nie moja wola, lecz Twoja niech się dzieje». Wtedy ukazał Mu się anioł z nieba i umacniał Go. On zaś, tocząc wewnętrzną walkę, jeszcze żarliwiej się modlił. A Jego pot był jak krople krwi spadające na ziemię. Potem wstał od modlitwy, przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących ze smutku. Wtedy powiedział do nich: «Dlaczego śpicie? Wstańcie, módlcie się, abyście nie ulegli pokusie». (Łk 22, 39-46).

Jezus w dramatycznej dla siebie chwili pyta swoich uczniów: Dlaczego śpicie? Właśnie to pytanie mnie zastanawia. Czy i ja, czy my nie śpimy, kiedy On oczekuje od nas wsparcia, obecności? Przecież – powiemy – to my potrzebujemy Jego pomocy. To pytanie, a zarazem prośbę, Jezus kieruje do apostołów kilka razy. Raczej trzeba byłoby napisać, że woła, a wręcz błaga swoich bliskich – jak żebrak – o odrobinę współczucia, bliskości. *Czemu śpicie*? – słyszymy ten rozpaczliwy głos. Odpowiada Mu tylko wstrząsająca cisza zawiedzionej przyjaźni, miłości. Jaka jest moja odpowiedź na prośbę Jezusa? Gdzie jest moja gorliwość, moja modlitwa? Czy jestem z Nim, czy rozumiem, że On mnie potrzebuje? Smutek i samotność Chrystusa są obrazem smutku i samotności samego Boga. To prawdziwe znaczenie miejsca, które znamy jako Getsemani. Właśnie pierwszego dnia rekolekcyjnego czasu ten obraz, to miejsce miało stać się nam bliskie. Dlaczego właśnie to miejsce?

Czyż nie mamy wrażenia, że w kluczowych momentach naszego życia, w chwilach najtrudniejszych decyzji, gdy rozstrzyga się nasza przyszłość, gdy paraliżuje nas lęk przed tym, co nieuchronne, przed bólem, operacją, wiadomością o złośliwym guzie, o nieszczęściu, które zmiata z powierzchni ziemi nasz mały świat... zawsze zostajemy sami? Zdani tylko na Boga, którego jednak nie widzimy, ani nawet nie słyszymy. Jego milczenie często jednak odbieramy raczej jak wyrok, niż pocieszenie. Dobijamy się o pomoc do bliskich nam, przyjaciół. Lecz jednocześnie szybko odkrywamy, że oni albo nie chcą, albo nie potrafią nam pomóc. Co gorsza, zdarza się też, że zamiast zrozumienia czy pociechy, otrzymujemy obłudny pocałunek. Rozumiemy wówczas, że zostaliśmy odtrąceni przez tych, których kochamy. Getsemani jest właśnie taką historią. Prawdziwą do bólu.

I dlatego ospałość uczniów w tym miejscu jest również bliska nam. Benedykt XVI – dziś już emerytowany papież – zauważył, że: *Ospałość uczniów pozostaje przez całe wieki szansą dla mocy zła. Ospałość ta jest znieczuleniem duszy, której spokoju nie mąci moc zła panującego w świecie, ani ogrom wyniszczającej ziemię niesprawiedliwości. Jest to otępienie człowieka, który – by móc nadal trwać w samozadowoleniu własnej sytej egzystencji – wolałby nie zauważać tego wszystkiego i uspokaja się myślą, że w gruncie rzeczy nie jest tak źle. Jednakże to otępienie duszy, ten brak czujności zarówno na bliskość Boga, jak i na potęgę grożącego zła, zapewnia Złemu władzę nad światem.* Ile razy znieczulam swoje sumienie tym hasłem: W gruncie rzeczy nie jest tak źle?

Sen uczniów Jezusa to również ucieczka przed samotnością, która jest często skutkiem jakiejś straty. Tracimy zdrowie, prestiż, młodość, wygląd, pieniądze. Bywa, że tracimy też inne wartości o wiele cenniejsze – miłość, zaufanie, nadzieję. I niełatwo się z tym pogodzić. Nawet najbliżsi ludzie nie zawsze nas rozumieją. Jest w nas samotność, którą może wypełnić tylko Bóg. Ale Jego milczenie bywa trudne do zniesienia. Jest jakby za daleko. Dlatego tę pustkę próbujemy zalepiać byle jak i z byle kim, jakąś namiastką, podróbka miłości. Samotność Chrystusa w Ogrójcu i moja samotność. Zobaczyć tę łączność, odkryć ją, zrozumieć. Getsemani odsłania, może wręcz najwyraźniej w Ewangelii, ludzkie oblicze Chrystusa.

Tacy jesteśmy. Dobijamy się do tych, od których oczekujemy miłości, zrozumienia, czułości, obecności. Jak żebracy. Ale zostajemy często sami. Tylko z Bogiem, tylko z Jego Synem przeżywającym te dramatyczne chwile samotności, możemy przejść przez „ciemną dolinę" naszej codzienności. Tylko razem z Nim możemy powiedzieć: *Nie moja wola, ale Twoja niech się spełni*. Tylko z Nim.

Ale jak to wszystko, te trudne bolesne przeżycia, konieczne w drodze wiary, utożsamiać z Bożą miłością, z Jego miłością do człowieka?

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się >>

>> *z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje*. (1Kor 13, 1-8)

To właśnie od miłości Boga zależy każda inna miłość. Brak miłości do innych jest „wybrakowaną" miłością do Boga. Kochać bliźniego można wtedy, gdy się chce więcej dobra bardziej dla kogoś, niż dla siebie. Niewątpliwe sprawdzianem miłości bliźniego jest zupełny brak zazdrości, a nawet radość z czyjegoś szczęścia i sukcesu. Miłość objawia się przez zdolność do oddawania tego, co posiadamy. Chodzi o oddawanie dobra, ale też o nieoddawanie krzywdy. Jeśli Jezus mówi, by kochać bliźniego jak siebie samego, to znaczy, że każdy bliźni jest częścią tego samego ciała. To znaczy, że raniąc kogoś, ranilibyśmy samych siebie. Oddawać dobro – to pragnienie, aby ktoś był tak ceniony, jak ja sam chciałbym być ceniony; aby ktoś był bardziej kochany niż ja, aby ktoś zyskiwał większe znaczenie niż ja; aby inni byli bardziej chwaleni niż ja, aby ktoś był bardziej rozumiany niż ja.

Kiedy człowiek zrozumie swoją samotność – to, dlaczego czuje się samotny w tłumie ludzi – i jeśli w tym odkryje Jego miłość, która daje mu siłę i uzdolni do otwarcia na innych, to zaczyna postrzegać świat również oczami Boga. Zaczynamy widzieć człowieka Jego oczami.

Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny. Nadeszła [tam] kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: «Daj Mi pić!» Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupienia żywności. Na to rzekła do Niego Samarytanka: «Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?» Żydzi bowiem z Samarytanami unikają się nawzajem. Jezus odpowiedział jej na to: «O, gdybyś znała dar Boży i [wiedziała], kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić" – prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej». Powiedziała do Niego kobieta: «Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie i jego bydło?» W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: «Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu». Rzekła do Niego kobieta: «Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać». (J 4, 6-15)

Wszyscy ogromnie pragniemy doznać czegoś takiego w życiu, co by nas absolutnie i na zawsze zaspokoiło. Większość szuka zaspokojenia w alkoholu, seksie, narkotykach, biznesie, zaszczytach, jedzeniu, pornografii, medytacjach transcendentalnych, kryształach, astrologii, buddyzmie; nakłuwają ciało igłami akupunktury, uspokajają się wahadełkiem, jogą lub wróżbami.

Natomiast prawdziwym spełnieniem dla ludzkiego ducha i ciała jest widzenie Boga. A my o wiele częściej ubóstwiamy jednak stworzenia, niż samego Stwórcę. Widzieć Boga – teologia duchowości nazywa ten stan zjednoczeniem mistycznym. Bogu nie chodzi o najem kwalifikowanych najemników do swego królestwa, lecz o zjednoczenie nieskończenie bliższe, niż najbardziej udane małżeństwo. On na nas patrzy z miłością. Jest w nas zapatrzony, doszukując się podobieństwa do swego Syna. To jest właśnie naszym absolutnym zaspokojeniem: przylgnięcie do Boga, które bierze swój początek w widzeniu Jego oblicza.

Ta jedność z Jezusem sprawia, że uczymy się od Niego przenikliwości spojrzenia na nas samych, na innych, na świat. Bóg bowiem potrafi dostrzec nas nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że nie jesteśmy godni zauważenia przez kogokolwiek. A im bardziej wpatrujemy się w oczy Boga, tym lepiej widzimy nie tylko Jego miłość, ale też brak naszej miłości. To poznanie siebie samych uczy nas pokory. Bóg nie wycofał swojej miłości do nas, mimo że dostrzega w nas nędzę, bałwochwalstwo, żądze, kłamstwo, obłudę, chciwość, pazerność, mściwość. My zdobyliśmy siłę, by samych siebie pokochać. Bóg kocha nas nawet wtedy, gdy my Go nienawidzimy. Zapatrzenie w Jego oczy pozwala nam dostrzec to wszystko i uratować siebie od samopotępienia.

Uznanie prawdy o sobie samym pozwala nam też zrozumieć prawdę, którą w tych ostatnich chwilach życia objawia nam Jezus.

Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa, rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim? Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd.» Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». (J 18,33-37)

Jezus pokazał, że jest uratowana, zbawiona, najstraszniejsza prawda o człowieku – prawda o naszej nędzy i klęsce. Uczynił „boskim" to, co nawet już nie przypominało człowieka. A Piłat, spoglądając na Jezusa, widział w Nim wszystko to, czego nienawidził w sobie i w innych – potępienie, skazanie, klęskę, słabość. Ale Jezus stał przed Piłatem jak wyrzut sumienia, jak najgorsze wspomnienie z dzieciństwa, młodości, życia. Przecież w kimś takim nikt z nas też nie ośmieliłby się doszukiwać boskości, ideału, blasku Niebios. A jednak... Piłat patrząc na Jezusa, widział w Nim swój lęk przed przyszłością, przed przeszłością, przed wspomnieniami, przed upokorzeniem, bólem, niechęcią do siebie samego. A jednak coś w Nim go niepokoiło. Ten skazaniec miał w sobie nie tylko podobieństwo do Boga, ale sam był Bogiem.

A Piłat? Kim był? Stał przed Jezusem w najmodniejszym stroju, pachnący od drogich i modnych kosmetyków, stał czysty, mocny, wykształcony, dobrze zarabiający, otoczony szacunkiem, a nawet lękiem. Miał pewny wzrok. Patrzył z pogardą. Miał szczęśliwe i udane życie, wysoko zaszedł w hierarchii – człowiek, który zrobił karierę w życiu. Kto nie chciałby być takim... takim jak Piłat? Nikt nie chciałby być takim, jak Jezus, ale prawda jest taka, że każdy z nas jest

>>>

>>> taki jak Jezus, a takim jak Piłat najwyżej udajemy, że jesteśmy, albo jesteśmy tylko przez jakiś czas.

A Bóg chciał się objawić w człowieku przeklętym i przegranym – takie świadectwo dał Jezus o prawdzie. Taką prawdę o człowieku objawił Syn Boży.

Kiedy mówimy, że coś jest „boskie" to mamy na myśli, że coś jest najlepsze, wspaniałe, wyjątkowe. Każdy chce być najmodniejszy, najlepszy, najinteligentniejszy, wykształcony, przystojny, kulturalny; posiadać awans społeczny, być zdrowym, nieomylnym, odnosić nieustannie sukcesy.

Wszyscy chcemy dążyć do tego, co piękne, idealne, wybitne... Inaczej mówiąc, chcemy stać po stronie Piłata, ale nie po stronie Jezusa. Tymczasem właśnie boskość promieniowała z tego odartego z godności, poranionego, przeklętego człowieka...

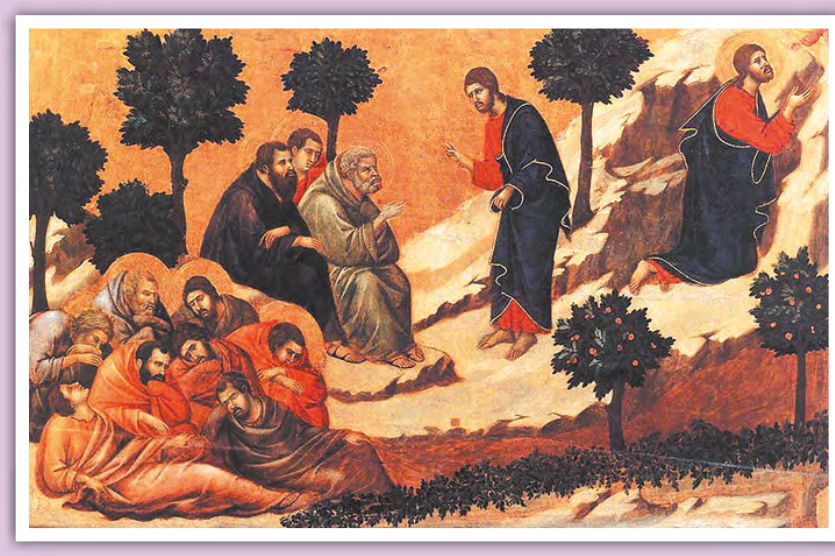

Duccio di Buoninsegna, „Modlitwa w Ogrójcu"

Dlaczego Jezus to uczynił?

Uczynił to dlatego, abyśmy nie musieli się potępiać za to, co miało miejsce w naszym życiu i co było ciemną stroną naszego losu...

Jeśli to wszystko sobie uświadomimy, to... *Dlaczego śpimy?... Dlaczego jesteśmy ospali?... Dlaczego się znieczulamy na otaczający nas świat, na zło?...* CZUWAJMY!

Ks. Dariusz Wesołek

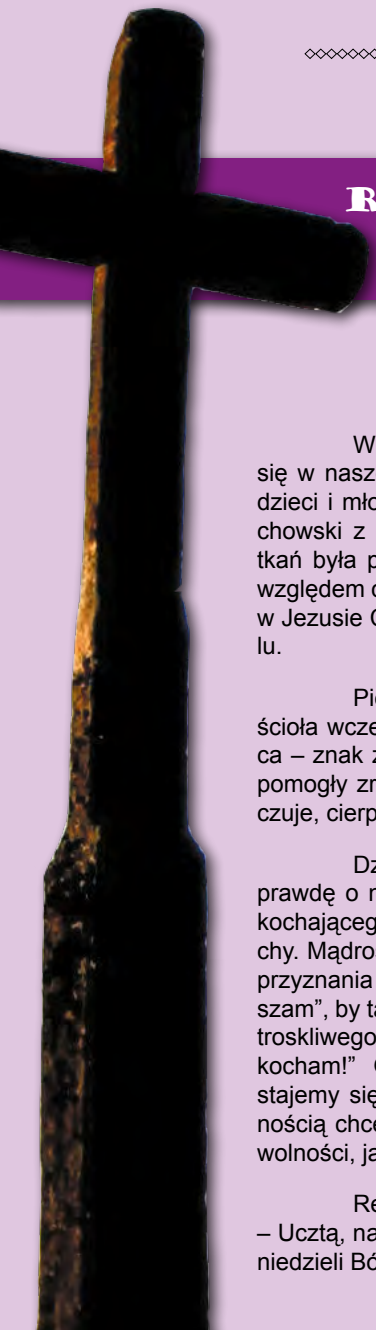

REKOLEKCJE SZKOLNE

W dniach od 6 do 8 marca odbywały się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne dla dzieci i młodzieży, które prowadził ks. Piotr Wachowski z Kcyni. Tematem rekolekcyjnych spotkań była prawda o bezgranicznej miłości Boga względem człowieka, która najpełniej objawiła się w Jezusie Chrystusie – naszym Panu i Zbawicielu.

Pierwszego dnia dzieci przyniosły do kościoła wcześniej przygotowane przez siebie serca – znak życia i miłości. Zawieszone na tablicy pomogły zrozumieć, że Bóg też ma serce, które czuje, cierpi i w końcu kocha każdego.

Dzień drugi zwrócił naszą uwagę na prawdę o naszej niedoskonałości względem tak kochającego Ojca – każdy popełnia błędy-grzechy. Mądrością dziecka Bożego jest umiejętność przyznania się do winy i powiedzenia „przepraszam", by tak skruszony mógł usłyszeć od swego troskliwego Boga: „Wybaczam ci, ponieważ cię kocham!" Obdarowani poczuciem wybaczenia stajemy się ludźmi wolnymi i tą pozytywną wolnością chcemy zarażać innych – być świadkami wolności, jaką daje Bóg.

Rekolekcje zakończyliśmy Mszą Świętą – Ucztą, na którą nie tylko tego dnia, ale i każdej niedzieli Bóg zaprasza wszystkich.

Poznaj trochę samego siebie

Każdy człowiek może stać się lepszy – także ty!
Gdy w domu, w pracy lub gdziekolwiek
pojawiają się trudności, kłótnie, niesnaski,
nie mów: „Moja żona jest nie do wytrzymania",
„Mój mąż jest nieznośny",
„Mój szef jest nieudolny",
„Mój kolega wszystko zepsuje",
„Moi sąsiedzi są niemożliwi" i tak dalej.

Zajrzyj najpierw do własnego serca,
poszukaj błędów u siebie.
Ośmieszasz się,
mówiąc wciąż źle o innych,
gdy inni są często świadkami
twoich własnych głupstw.
Jeżeli myślisz, że sam nie masz żadnych wad,
to po prostu dlatego,
że ich jeszcze nie odkryłeś.
Najwyższy czas,
byś poznał trochę samego siebie.

Gdy człowiek zna siebie, swoje błędy,
wady i niedoskonałości,
gdy widzi, jak jest mały,
staje się wówczas o wiele łagodniejszy w stosunku do innych,
staje się zupełnie innym człowiekiem,
bardziej zrównoważonym, przede wszystkim staje się bardziej bliźnim.
Dlatego poznaj samego siebie i stań się lepszy!
Zabierz się do tego jeszcze dziś.

Phil Bosmans

Wielki Tydzień po hiszpańsku

Semana Santa, czyli Wielki Tydzień, jest w Hiszpanii najważniejszym wydarzeniem w kalendarzu religijnym. Co roku w tym okresie zjeżdżają tłumy pielgrzymów, turystów i reporterów, aby wziąć udział w tym jakże niezwykłym wydarzeniu. Trudno jest wtedy znaleźć zakwaterowanie, gdyż hotele rezerwowane są nawet z dwuletnim wyprzedzeniem.

Najbardziej spektakularnie obchodzony jest Wielki Tydzień w Andaluzji, szczególnie w Sewilli. Ponieważ Hiszpanie lubują się w świętowaniu wszelkich uroczystości na ulicach, również i w tych dniach jest to bardzo widoczne, gdyż organizowane są długie i niesamowicie widowiskowe procesje. Dla bardziej zagorzałych katolików celem jest duchowa łączność z cierpiącym Chrystusem i podążanie w procesji, dla innych – okazja do ciekawego spędzenia wolnego czasu, zrobienia pamiątkowych zdjęć. Uczestnictwo w procesji nie jest obowiązkowe – można dołączyć lub odłączyć się w dowolnym momencie, a nawet iść pod prąd.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że przez cały Wielki Tydzień wszystkie procesje są takie same. Jednakże różnią się one w zależności od dnia. Np. w Wielki Czwartek są one radosne, a w Piątek przybierają charakter bardzo poważny, wręcz żałobny. Trasa każdej procesji przebiega od kościoła parafialnego do katedry i z powrotem.

Najważniejszym elementem każdej procesji są przybrane kwiatami platformy-ołtarze zwane *pasos*, na których umieszczone są naturalnej wielkości drewniane figury Chrystusa i Matki Boskiej. Są to najczęściej stare i bardzo cenne dzieła sztuki, misternie wykonane przez artystów rzeźbiarzy. Rzeźby Pana Jezusa są najczęściej pozłacane, a Maryi – posrebrzane. Na platformach przedstawione są wydarzenia, które miały miejsce w czasie od Ostatniej Wieczerzy do Zmartwychwstania. Pierwsze *paso* zazwyczaj ukazuje scenę zdjęcia Pana Jezusa z Krzyża, a kolejne np. modlitwę w Ogrójcu, Sąd Piłata, biczowanie itd. Należy podkreślić, że figury Maryi mają zawsze przepiękne delikatne rysy twarzy przepełnione boleścią, wykonane z niebywałą precyzją i artyzmem.

Platformy są własnością bractw (*cofradias*) wywodzących się ze średniowiecznych cechów, które powstały w XVI-XVII w. W samej Sewilli jest ich ponad 50. Członkowie poszczególnych bractw zajmują określone miejsce w procesji, w zależności od rangi. I tak tuż przed platformą idą najznamienitsi członkowie – *nazarenos*, natomiast za platformą podążają *penitentes*, czyli pokutnicy. Ich wygląd robi niezwykłe wrażenie, gdyż odziani są w długie tuniki i spiczaste kaptury, zakrywające twarz. Niosą naturalnej wielkości krzyże. Niektórzy z nich idą boso, inni w sandałach, czasami ich nogi spętane są łańcuchami. Za pokutnikami podąża kilkunastoosobowa orkiestra dęta, która przez cały czas gra żałobne utwory. Procesję zamyka grupa *manolas*, czyli kobiet ubranych w czarne szaty z charakterystycznym wysokim nakryciem głowy oraz wysokie czarne buty. W ręku często trzymają różaniec i czarny wachlarz.

Każdy ołtarz niesiony jest przez 20-30 mężczyzn, którzy dźwiganie 2.000 kg przez kilka kilometrów na swych barkach uważają za przywilej. Wokół szyi mają założony ręcznik, co zapobiega przed otarciami. Dla innych uczestników procesji nie są oni widoczni, gdyż zakrywa ich bogato zdobiona płachta okrywająca dany ołtarz. Tym samym nie widzą oni drogi przed sobą. Muszą zatem dokładnie znać i równocześnie wykonywać polecenia wystukiwane specjalnym młoteczkiem przez mężczyznę prowadzącego procesję, który w ten sposób komunikuje się z nimi, nakazując w odpowiednim momencie zatrzymać się, przykucnąć, podnieść platformę lub ruszyć dalej. Najbardziej skomplikowanym manewrem jest zakręt w wąskiej uliczce, co często nagradzane jest brawami widzów.

Semana Santa w Sewilli to najbardziej oryginalne obchody Wielkiej Nocy na świecie. Nic więc dziwnego, że ściąga ona rokrocznie ponad milion osób, którzy na pewno nigdy nie zapomną swych przeżyć podczas oglądania niezwykłego ulicznego spektaklu opowiadającego o Męce Chrystusa, wśród zapachu kwiatów, kadzideł i nutki flamenco.

Dorota Gołda

Informacje parafialne

Sprawy duszpasterskie

1. Spowiedź przed I piątkiem miesiąca w piątek, 5 kwietnia, od godz. 16.30 dla dzieci ze szkoły podstawowej (klasy III – VI) i dla I klasy gimnazjum.
2. Msza św. pierwszopiątkowa dla wszystkich klas w piątek, 5 kwietnia, o godz. 17.00.
3. Modlitwy Żywego Różańca i wystawienie Najświętszego Sakramentu w niedzielę, 7 kwietnia, po Mszy św. o godz. 8.00.
4. Różaniec za zmarłych wymienianych w „zdrowaśkach rocznych" w środę, 10 kwietnia, o godz. 17.45, natomiast Msza św. w intencji tych zmarłych o godz. 18.30.
5. Chrzest odbędzie się w niedzielę, 21 kwietnia, na Mszy św. o godz. 12.30. Pouczenie dla rodziców i chrzestnych w kaplicy, w sobotę, 20 kwietnia, po Mszy św. o godz. 18.00.
6. We wtorek, 16 kwietnia, po Mszy św. o godz. 18.30, Apel Jasnogórski w intencji Ojczyzny i Ojca Świętego, następnie spotkanie Akcji Katolickiej w domu katechetycznym.
7. W każdą środę o godz. 18.00 nowenna do MB Nieustającej Pomocy. Serdecznie zapraszamy.
8. Zbiórka i wydawanie odzieży w każdy wtorek, w domu katechetycznym, od godz. 16.00 do 18.00.

Sprawy materialne

1. W marcu 5 rodzin złożyło jednorazową ofiarę (450 zł) na rzutnik multimedialny.
2. Zbiórka do puszek w marcu wyniosła 5460 zł.

Zostali ochrzczeni

Krzysztof Czubachowski, ur. 2.11.2012
Oliwia Hutek, ur. 17.02.2013
Adam Paduszyński, ur. 25.09.2012

Odeszli do wieczności

Anna Żarska, lat 91, z ul. Rynek
Andrzej Morawiec, lat 64, z ul. Cechowej
Czesław Rajski, lat 86, z ul. Saskiej
Stanisław Herman, lat 85, z ul. Wyzwolenia
Jurek Zaborowski, lat 46, z ul. Fordońskiej
Sabina Kwiatkowska, z domu Ludkowska, lat 81
Gertruda Wierzchoń, lat 69, z ul. Rakowej
Janusz Gackowski, lat 32, z ul. Piłsudskiego

Niech wiosna zakwitnie
Radością i Pokojem
w Waszych, Drodzy Parafianie,
sercach
pod promieniami łask
wypływających z Cudu
Zmartwychwstania Chrystusa

Z serdecznymi
wielkanocnymi życzeniami
Ks. Edward Wasilewski
Ks. Dariusz Kozłowski
Ks. Proboszcz Roman Buliński

Błąd w nazwisku

W sprawozdaniu duszpasterskim za rok 2012 wystąpił błąd w nazwisku. Zamiast Marek Dankowski napisano Marek Pawłowski. Przepraszamy za pomyłkę.

Ks. Proboszcz jeszcze raz dziękuje, tym razem właściwemu człowiekowi, członkowi Rady Ekonomicznej, inż. Markowi Dankowskiemu, za bezinteresowną pomoc, radę i wsparcie.

GŁOS ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Redaguje zespół: Dorota Gołda, Krystyna Karpińska, Henryk Wilk, ks. Dariusz Kozłowski, ks. Edward Wasilewski. DTP: Jerzy Rusiniak.
Asystent kościelny: ks. kan. dr Roman Buliński. E-mail: parafia@mikolaj.bydgoszcz.pl
Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. Tel. 52-347-15-55.
Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Nakład: 550 egz.